Nr. 104. Lwów — Niedziela dnia 5 Maja. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h.
na prowincyi . . . . 10 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 h. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ
przyjmuje wyłącznie:
Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłano na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na całe numera na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: F. 4 po W. Piusa | N. 3 Roz. Hł. 3 | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 4 m. 42 | Długość dnia godzin 14 minut 31
Jutro: św. Jana w Oleju | Heorhya M. | Zachód „ „ 7 m. 13 | Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Rasa robocza.

Przemysłowa potęga Niemiec tak się olbrzymio rozwinęła po ich zjednoczeniu, że głęboko zastanawia wszystkie państwa europejskie, zwłaszcza Francyę i Anglię, zepchnięte z pierwszego stanowiska; budzi w nich zawiść, pełną niepokoju, i zmusza ich ekonomistów do szukania przyczyn tego nadzwyczajnego rozwoju przemysłu niemieckiego, handlu, który swą siecią pokrywa już niemal całą kulę ziemską, i tego bogactwa, które w Niemczech rośnie jak na drożdżach. Majątkowo zupełnie niezależny, a wybitny ekonomista francuski Paweł de Rousiers poświęcił kilkanaście lat swego życia na zbadanie tej sprawy, poczem wydał dzieło pt. „La puissance commerciale de l'Allemagne“, które polecamy uwadze czytelników. Znajdą oni w niem nadzwyczaj ciekawe opisy teoretycznej i praktycznej pracy Niemców we wszystkich zawodach; dowiedzą się, jak rozumnie i chętnie usuwało państwo wszelkie ustawodawcze przeszkody rozwojowi górnictwa i spółek akcyjnych, jak ułatwiało kredyt i jak starało się o to, aby do każdej rzeczy brali się specyaliści, uzbrojeni w cały naukowy aparat. Tylko dzięki tej potężnej pomocy państwa zdołano w Niemczech zamienić piaszczyste i moczarowate nieużytki w plantacye cukrowych buraków; tylko ta pomoc sprawiła, że Niemcy, ubogie w żelazo, posiadają największe w Europie lejarnie stali, fabryki płyt okrętowych i wszelkiej broni. „Sam widok hamburskiego portu — powiada francuski autor — daje pojęcie o nadzwyczaj skomplikowanej maszynie przemysłowego życia Niemiec. Kolosalne rozmiary portu, gmachów, przeznaczonych na składy towarów, elewatorów, ruch olbrzymi, a dziwnie spokojny — już to wszystko sprawia nadzwyczajne wrażenie. Leżą góry worków z piaskiem cukrowym, produktem piaszczystych nizin nadłabskich; piętrzą się góry beczek z alkoholem, wyrobionym w ubogiej od natury krainie pomorskiej i brandenburskiej; dalej znowu góry sztab żelaznych, maszyn, tkanin bawełnianych, szkła, butli z chemikaliami, soli i węgla. Wszystko to będzie niebawem połknięte przez te niezliczone okręty, nad którymi powiewają niemieckie flagi handlowe, — i popłynie w najdalsze świata zakątki. Ale tymczasem z głębi tych okrętów wydobywają na brzeg, aby następnie rozwieźć po całych Niemczech, towary bardzo dziwne. Czy złoto, czy drogie kamienie i perły, czy może kość słoniową i kosze z winem szampańskiem? Nie to, ale coś ważniejszego dla roztropnych Niemców: makuchy ze Stanów Zjednoczonych dla karmnego bydła i saletrę z Chili dla roli, a oprócz tego patokę z południowej Ameryki, brahę, wyżymki winogronowe i wszelkie inne „odpadki“, które za bezcen zbierają Niemcy z całego świata, aby je zmienić bądź na cenne towary, bądź na pokarm dla bydła.“

Francuski autor wędrował po całych Niemczech, studyował rolnictwo na wielkich folwarkach i na chłopskich zagrodach, mieszkał przy fabrykach i przy kopalniach, studyował urządzenia kredytowe i działalność rządowej administracyi, poznał całą maszynę ekonomicznej pracy i powiada o niej tak: „Dyscyplina w ekonomicznem życiu tego narodu jest taka, jak w wojsku; każdy tam naukowo zna do gruntu rzecz, którą robi, i każdy jest zawsze na swojem miejscu: milionowy ziemianin, tak samo jak chłop, przy swej roli; milionowy fabrykant, tak samo jak ubogi rzemieślnik, przy swym zakładzie; kupiec, którego roczne obroty wynoszą kilkanaście milionów marek, siedzi po całych dniach za swym kantorkiem, zupełnie tak, jak jego sąsiad ze sklepiku, targującego dziennie ośm do dziesięciu marek. A ponieważ wszyscy są naukowo przygotowani do swego zawodu i ciągle studyują, czytają, uczą się ustawicznie, przeto nie zaniedbują żadnego udoskonalenia. Oto znam rolnika, który posiada 150 hektarów ziemi na Szląsku; co roku wydatki jego wynoszą 30.000 marek na sztuczne nawozy i wszelką uprawę ziemi, na bydło opasowe i służbę. Wydatek ogromny, jak na taki folwarczek, ale się zupełnie opłaca, bo gospodarz ma 80 marek czystego dochodu z każdego hektara. Ale jakże on pracuje, jak wszystkiego dogląda, jak zna chemię rolniczą i jak ustawicznie doświadcza w swem laboratoryum! Może nie każdy wie, że na uniwersytecie w Halli jest fakultet, na którym synowie chłopscy uczą się chemii rolniczej, rachunkowości i teoryi o spółkach? Oto znam inny folwark w Saksonii — już Rittergut, własność hrabiego S. — całego obszaru 600 hektarów; hrabia w wysokich butach i skórzanej kurtce ciągle na folwarku; młoda hrabina jest zawsze przy podoju, albo w osobnym budynku, gdzie się drób hoduje. Mają oni piękny zamek, pełny zbiorów artystycznych, starożytności, obrazów i książek. Przy herbacie rozmawiali ze mną o sztuce, polityce i rzeczach społecznych tak samo swobodnie i ze znawstwem, jak przedtem o warunkach hodowli bydła i drobiu. Na tym folwarku znajduje się sto wołów, 30 koni, 50 krów, 140 sztuk rasowej nierogacizny i 1600 owiec; każdy wół kosztuje 600 marek, każdy baran 250. Robotnicy są tylko stali, mianowicie 30 parobków i 170 dziewcząt; każdy robotnik, czy robotnica otrzymuje mieszkanie, mały ogródek, wikt i pieniędzmi po 1·65 marek, a dziewczęta po 95 fenigów dziennie. Posiadłość ta daje taki dochód, że hektar ziemi jest oceniony na 5.600 marek. Ale też na każdy hektar przeznacza właściciel co roku pięćset kilogramów chilijskiej saletry i 400 kilogramów superfosfatów, a bydło karmi makuchami ze Stanów Zjednoczonych i patoką z Meksyku.“

Przechodząc do fabryk, francuski autor podnosi, że i tu każdy pracownik jest specyalistą tego, co robi. Mówiono mu i on sam to stwierdził, że się już wytworzyła „osobna rasa robotników“, którzy z ojca na syna robią zawsze jedno i doszli w tej robocie do wyjątkowej wprawy, która czyni to, że sześciu takich robotników wykonywa tyle, ileby zrobiło ośmiu silnych i zdolnych, ale niepracujących w tym zawodzie dziedzicznie. Jakoż dziedziczność w zawodach jest w Niemczech bardzo poszukiwana i tacy robotnicy, którzy robią to samo, co robili ich dziadowie i ojcowie, są zawsze lepiej płatni. „Polscy robotnicy — powiada autor — używani są przeważnie do dźwigania taczek i wszelkich ciężarów“.

Francuski autor wyciąga taki ogólny wniosek: „Wytworzenie się osobnej rasy roboczej, dyscyplina, naukowe przygotowanie i zestrzelenie wszystkich usiłowań prywatnych i rządowych do jednego celu — oto przyczyny nadzwyczajnego rozwoju Niemiec w dziedzinie ekonomicznej“.

Rosyjsko-serbska konwencya.

Londyński dziennik *Times* otrzymał z Petersburga doniesienie, że Rosya zawiera z Serbią militarny układ, na mocy którego wojska serbskie powinny zająć pewien szyk strategiczny wzdłuż północnej granicy kraju i w razie wojny staną pod komendą rosyjskiego jenerała, za co Rosya da Serbii subwencyę na wojnę, poręcza całość i niepodległość królestwa w każdym wypadku, a w razie rozbioru Turcyi dobije się powiększenia Serbii o kawał Macedonii i o cały sandżak Nowobazarski. Jasną jest rzeczą, że podobny układ jest wymierzony przeciwko Austryi. Można tu dodać, że oczywiście i Czarnogóra wystawiłaby swych wojowników przeciwko Austryi, atakując Hercogowinę.

Otóż powstaje pytanie: czy rzeczywiście podobny układ może przyjść do skutku i czy naprawdę w ten sposób Rosya, nic Austryi nie mówiąc, chce podrzeć umowę, zawartą w Petersburgu w r. 1897-ym? *Times* w ostatnich czasach zasłynął z tego, że o Rosyi podawał bajeczne wiadomości, wszystkie obliczone na wzbudzenie do niej podejrzliwości to Francyi, to Stanów Zjednoczonych, to potem Japonii, to znów teraz Austryi. Naszem zdaniem, taka militarna konwencya między Rosyą a Serbią, bardzo w zasadzie możliwa przy teraźniejszym prądzie panslawistycznym w Belgradzie, mogłaby powstać bezpośrednio przed niewątpliwą wojną, na kilka tygodni przed nią, ale nigdy zawczasu i na wszelki wypadek. Bo jasną jest rzeczą, że taki układ nie może długo pozostać tajemnicą, a więc z pewnością po wykryciu tej tajemnicy Austrya zawarłaby z Turcyą konwencyę, któraby neutralizowała ową serbsko-rosyjską, a nadto odpowiedniemi taryfami kolejowemi, albo zamknięciem granicy dla wieprzy, mogłaby w ciągu kilku miesięcy wybić Serbii z głowy wszelkie igraszki, o które *Times* ją pomawia.

Sprawy parlamentarne.

Piszą nam z Wiednia 3 maja:

Wczorajsze posiedzenie Izby poselskiej minęło spokojnie. Dyskusya o sprawie dra Sustersicza nie wywołała wczoraj żadnego epilogu. Izba poselska załatwiła przeto poprawkę ordynacyi Izb handlowych, czyli zmiany w cenzusie wyborczym, które się stały koniecznemi wskutek reformy systemu podatku zarobkowego i wprowadzenia podatku osobisto-dochodowego. Nadal minimalny cenzus wyborczy dla grupy wielkiego przemysłu i handlu, który dotąd zasadniczo wynosił 100 zł., ustanowiony będzie w ordynacyach wyborczych Izb handlowych różnych prowincyj, stosownie do lokalnych stosunków. Dawniej także taka ustawa byłaby dostarczyła pretekstu do długich i namiętnych deklamacyj na tle sporu niemiecko-czeskiego. Izby handlowe w tym sporze odgrywały zawsze bardzo ważną rolę. Wczoraj jednak echa tych sporów niemiecko-czeskich odezwały się tylko pobieżnie w mowach posła morawskiego dra Szilenego i prezesa ołomunieckiej Izby handlowej Primavesiego, nie wywołując w Izbie żadnego wrażenia, nie zabarwione ani jedną interrupcyą. Niemiecko-czeski spór językowy, który przez tyle lat zakłócał obrady Izby poselskiej, stanowczo wychodzi z mody!

Natomiast odbyła się wczoraj konferencya posłów niemieckich dra Baernreithera, Grossa, Derschatty i Wolfa, młodoczeskich: Kaizla, Kramarza, Mastalki, Pacaka, młodofeodalnych: dra Metala i barona Parisha, której przewodniczył baron Schwegel (liberalny poseł kuryi większych posiadłości Krainy). Nie była to więc konferencyą wyłącznie posłów z Czech i Morawii, bo w takim razie nie było tam miejsca dla barona Schwegla, ani dla Styryjczyka Derschatty, ani agraryuszy, ani stronnictw umiarkowanych, skoro brał w niej udział Wolf.

P. Kaizl na tej konferencyi wygłosił program regulacyi rzek. Na regulacyę Wełtawy domaga się 80 milionów koron, na regulacyę Łaby, rzek morawskich, tudzież „niewymienionych rzek w Galicyi“ razem 34½ miliona, na regulacyę dorzeczy i melioracye w Czechach 10 milionów koron, w Galicyi 6 milionów, na Morawie 4 miliony; wogóle na regulacyę rzek, według tego programu przypada 330 milionów, a regulacya ma się rozpocząć już w roku 1903 i być uskuteczniona w ciągu 10 lat. Oczywiście propozycye te tak znacznie odstępują od rządowego projektu o kanałach, że gdyby uzyskały w Izbie przewagę, projekt ten zostałby de facto usunięty. Zresztą propozycye p. Kaizla uwzględniają niemal wyłącznie Czechy i Morawię, gdzie od dawna państwo nie szczędzi kosztów, aby wydoskonalić system dróg wodnych, a tylko en passant przydzielają także okruchy Galicyi, gdzie państwo powinno naprawić tyle zaniedbania właśnie w tej gałęzi gospodarstwa publicznego. Mniejsza jednak o szczegóły programu p. Kaizla. Przedewszystkiem zwraca uwagę fakt, że młodoczesi swoje propozycye komunikują najprzód pewnej grupie posłów niemieckich, a dopiero potem innym stronnictwom Izby.

Dziś Izba przystąpi do dyskusyi o ustawie o margarynie, jeżeli wniesione wczoraj interpelacye Schoenerera, Eisenkolba etc., zawierające skonfiskowane z powodu obrazy religii artykuły dziennikarskie, nie wywołają wstępnych, namiętnych rozpraw. Po margarynie stanie na porządku dziennym deklaracya arcyks. Franciszka Ferdynanda co do jego morganatycznego małżeństwa. Stronnictwa lewicy podobno zamierzają się ograniczyć do krótkich oświadczeń, jeżeli nie nastąpi „prowokacya“ ze strony klerykalnej. Jeszcze przed kilku dniami prasa radykalna z okazyi rozpraw o deklaracyi zapowiadała walny atak. Zdaje się, że odstąpiono od tego zamiaru. Deklaracya następcy tronu w sprawie swego małżeństwa nie pozostaje w żadnym, ani nawet najbardziej pośrednim związku z przyjęciem protektoratu nad stowarzyszeniem szkolnem. Logicznym trybem rozprawa o pierwszej nie powinna więc wywołać żadnych epilogów względem oświadczenia arcyksięcia w sprawie ruchu „Los von Rom“.

Dr. Sustersicz otrzymuje z Krainy liczne depesze, które mu wyrażają zaufanie i wzywają go, aby wytrwał na swem stanowisku w Radzie Państwa. Trzeci wniosek komisyi, aby wypowiedzieć Steinowi naganę, został odrzucony tylko drobną większością 118 przeciwko 103 głosom i to dlatego, ponieważ wielu posłów pod wrażeniem tendencyjnych mów Tavczara i Pantana opuściło salę posiedzeń. Z innej strony donoszą, że w miejsce dr. Sustersicza poseł Povsze zostanie prezesem „słowiańskiego centrum“. Bądź co bądź, epizod ten jeszcze więcej utrudni fuzyę tego klubu z chorwacko-słoweńskim.

Bank krajowy a parcelacya.

Jak w latach poprzednich, tak i w tym roku, gdy przed kilku tygodniami omawialiśmy sprawozdanie Dyrekcyi Banku krajowego z działalności tej instytucyi w roku ubiegłym, wytknęliśmy jej tę rażącą niewłaściwość, że sprawę tak olbrzymiej doniosłości, jak parcelacya, lekceważy sobie albo też traktuje ją w sposób tajemniczy, gdyż w dorocznych swych sprawozdaniach nie podaje wcale jasnego obrazu tego, co Bank krajowy robi na polu parcelacyi, ani też, w jakim kierunku ją popiera, lecz ogranicza się jedynie do suchej, kilkowierszowej wzmianki, iż Bank krajowy brał udział w akcyi parcelacyjnej i że przy jego pomocy finansowej kilka majątków rozparcelowano.

Sprawą tą zajął się obecnie także komitet krakowskiego Towarzystwa rolniczego i na posiedzeniu, odbytem w dniu 23 kwietnia w Krakowie, uchwalił jednomyślnie wysłać do Wydziału krajowego petycyę z prośbą, ażeby przynaglił Dyrekcyę Banku krajowego do uzupełnienia swego zeszłorocznego sprawozdania i ogłoszenia w osobnem sprawozdaniu dokładnego obrazu akcyi Banku krajowego na polu parcelacyi. Nadto uproszono członków Towarzystwa, będących zarazem posłami sejmowymi pp. Karola Czecza, dra Hupkę, prof. Milewskiego i Andrzeja Potockiego, ażeby w razie, gdyby Dyrekcya Banku krajowego żądaniu temu przed zebraniem się Sejmu nie uczyniła zadość, upomnieli się o to energicznie w Sejmie.

Że to żądanie zupełnej szczerości i jawności w sprawie parcelacyjnej jest aż nadto uzasadnione, przyznać musi każdy. Tego rodzaju akcya musi się odbywać przy świetle dziennem, niejako pod kontrolą całego kraju, bo o ile parcelacya, przeprowadzana racyonalnie, może przynieść krajowi wielkie korzyści, o tyle skierowana na niewłaściwe tory, może być dlań bardzo zgubną. *Czas* zamieszcza w tej mierze następujące, bardzo rozsądne uwagi:

„Już od dłuższego czasu w Sejmie i w kraju objawiają się znaczne różnice zapatrywań na wady i zalety parcelacyi; jedni obawiają się zaniku średniej własności ziemskiej i polskiego dworu szlacheckiego, w miejsce którego często wchodzi osadnik Rusin, gospodarujący na nieracyonalnie małym kawałku ziemi, niemogącym zapewnić utrzymania rodzinie, inni bronią objawu tego, będącego w ścisłym związku z szybkim wzrostem ludności w Galicyi. Przedewszystkiem jednak powinniśmy postarać się o jak najdokładniejsze wiadomości o faktycznych rozmiarach tego ruchu, a już chyba w pierwszym rzędzie Bank krajowy ma obowiązek dokładnego informowania publiczności o tak ważnym dziale swych czynności — pod tym względem jednak w całym kraju jedna tylko dyrekcya Banku krajowego jest odmiennego zdania.

Dziwimy się chłopom, pomawiamy ich o małą inteligencyę i niski poziom kulturalny, gdy utrudniają badania statystyczne przez zatajanie faktów

1)

Z zamierzchłej przeszłości.

Donieśliśmy niedawno czytelnikom naszym w krótkiej notatce bibliograficznej, że znakomity poeta i publicysta warszawski p. Julian Święcicki rozpoczął wydawać historyę literatury powszechnej w monografiach i że jako pierwszy tom tego wydawnictwa wyszła już „Historya literatury babilońsko-assyryjskiej i egipskiej“. Podnieśliśmy przy tej sposobności także wybitne zalety literackie i informacyjne tego dzieła, które opiera się na najświeższych rezultatach badań uczonych i dlatego zawiera, oprócz znanych, także takie wiadomości, jakich nie można znaleść w żadnych dotychczasowych podręcznikach, leksykonach, ani encyklopedyach. Pozwolimy sobie teraz zrobić pobieżny przegląd tego dzieła i czerpiąc zeń, dać naszym czytelnikom mozaikę niektórych bardziej zajmujących, a mało znanych szczegółów z przeszłości Babilonu, Assyryi i Egiptu.

Jak wiadomo państwo babilońsko-assyryjskie upadło mniej więcej w VI wieku przed Chrystusem, jego stolice Babilon i Niniwa legły w gruzach, które wnet zagrzebane zostały w piaskach pustyni. Ślady tych miast tak się zatarły, że wkrótce potem Ksenofon i Aleksander Wielki przechodzili z wojskami swemi po ich grobowiskach, nie domyślając się tego, a historycy greccy utrzymywali, że Niniwę pochłonęły wody Eufratu. To też wiadomości nasze o państwie babilońsko-assyryjskiem, czerpane aż do pierwszej połowy ubiegłego stulecia wyłącznie z pisarzy greckich, były skąpe i fantastyczne. Zdawało się, że cywilizacya babilońsko-assyryjska, o której tradycya tyle nam nadzwyczajności przekazała, pozostanie nieznaną na zawsze; tymczasem stało się inaczej dzięki geniuszowi ludzkiemu i jego wytrwałości niezmordowanej. Babilon i Niniwa, pogrążone przed lat tysiącami w otchłaniach ziemi, zmartwychwstały, żeby w języku jasnym i zrozumiałym dać nam świadectwo minionej swojej wielkości.

Zrozumiałym język ten odrazu nie był, przeciwnie, kiedy rozpoczęto wykopaliska ruin starożytnych miast chaldejskich i odkryto mnóstwo napisów klinowych, były one długi czas tajemniczą zagadką, drażniącą uczonych. Wiedziano ze źródeł greckich, że te napisy klinowe, których znaleziono całe biblioteki, są przeznaczone dla potomności, że zawierają obfite dokumenty dotyczące i historyi i cywilizacyi chaldejskiej, nauka jednak była zrazu bezsilną wobec tych skarbów. Dopiero z wielkim mozołem, za pomocą dowcipnych domysłów i lingwistyki, zbadano treść napisów klinowych. Rozwój tych badań stanowi sam dla siebie ciekawą historyę; dla scharakteryzowania ich warto opowiedzieć, jak się one rozpoczęły. Otóż punktem wyjścia do zbadania pisma klinowego były napisy znalezione na ruinach starożytnej stolicy Persów, Persepolisu, który zajmował archeologów jeszcze w XVII stuleciu, podczas gdy ruiny miast chaldejskich odkryto dopiero w XIX wieku. Przez cały XVII i XVIII wiek badania nad pismem klinowem ograniczały się do tego, czy znaki klinowe ma się uważać za pismo, czy tylko za ornamentacye, oraz, czy jeżeli są pismem, należy je czytać z góry na dół, czy może od prawej ręki ku lewej, jak pismo hebrajskie. Wreszcie przez dwa wieki badań zrobiono ten mały krok naprzód, że zadecydowano, iż znaki klinowe są pismem, które należy czytać od ręki lewej ku prawej, a prócz tego odróżniono 42 kombinacye znaków klinowych, które prawdopodobnie stanowiły abecadło jakiegoś niewiadomego języka, czy też jak się słusznie domyślano kilku języków.

Dopiero w r. 1802 uczony Grotefend odczytał parę słów z napisów klinowych i to jedynie za pomocą nader bystrych domysłów i kombinacyj, bo znawcą języków wschodnich wcale nie był. Spostrzegł on, że w tekście napisów klinowych, zapisanych prawdopodobnie językiem perskim, najczęściej powtarza się jeden wyraz złożony z siedmiu liter klinowych, a co więcej powtarzany bywa dwa razy obok siebie po pierwszych wyrazach większej części wszystkich napisów, czasami z zakończeniem, któreby można wziąć za dopełniacz liczby mnogiej. Grotefend wywnioskował z tego, że te dwa wyrazy są zapewne starożytnym zwrotem irańskim, odpowiadającym dziś nawet używanemu zwrotowi *shahenshah*, król królów, nie mógł jednak nadać znaczenia dźwiękowego żadnej z liter, składających te wyrazy. Następnie biorąc na uwagę kilka kolumn napisów klinowych, pozostających w pewnej względem siebie zależności, spostrzegł, że ów wyraz „król“ lub „król królów“ powtarza się w pewnej łączności z innymi wyrazami, zapewne imionami własnemi, tworząc w ten sposób znane formuły starożytne używane dla tytulatury. Od tych tytulatur właśnie rozpoczynają się owe kolumny pisma klinowego, zawierające zapewne dzieje królów w chronologicznym porządku. Na jednej z owych kolumn nie było słowa „król“, z czego Grotefend wywnioskował, że słowo rozpoczynające tę kolumnę oznacza imię jakiegoś księcia, który jeszcze nie był królem. Imię tego księcia przytoczone było znowu w drugiej kolumnie, obok imienia króla, z czego wnioskować należało, że król był synem owego księcia i założycielem dynastyi. Ponieważ zaś było już rzeczą pewną, że owe pomniki piśmienne pochodzą z czasów panowania Achamenidów, spróbował Grotefend podstawić pod niewiadome wyrazy odpowiednie znane z historyi imiona monarchów perskich: mianowicie najpierw księcia Histaspesa, potem syna jego Daryusza, który już był królem, następnie syna Daryusza Kserksesa. Naturalnie imiona te zaczerpnięte ze źródeł greckich okazały się nieco przekręconemi, gdyż imię Histapes brzmiało po persku: Vistaspa,—Daryusz Daryavus a Xerxes — Khsharsha. Tym wyłomem uczynionym przez Grotefenda rzucili się dopiero uczeni lingwiści, którzy znając kilka liter alfabetu klinowego wnet odgadli i inne, a potem na podstawie analogii z innymi językami indo-europejskimi, zwłaszcza z sanskrytem, skonstruowali starożytny język perski. Lecz dopiero w jakie 50 lat potem zdołano także odczytać napisy w języku assyryjskim, który przed 30 wiekami miał w Azyi znaczenie takie samo jak dziś w Europie język francuski. Przy tej sposobności jednak pokazało się, że wynalazcami pisma klinowego nie byli Babilończycy, przeciwnie nie mogło nawet ulegać wątpliwości, iż ten system pisma nie zupełnie był dogodnym dla potrzeb języka assyryjskiego. Któż był więc twórcą tego pisma? Odpowiedź na to znaleziono dopiero po uporządkowaniu wykopanej z ruin cegiełkowej biblioteki króla Assurbanipala, w której były dzieła spisane w dwóch językach, chociaż jednakowymi klinami. Jeden z nich był językiem assyryjskim, drugi jakiś czas stanowił dla uczonych zupełną zagadkę, potem jednak dano sobie i z nim radę i stwierdzono, że jest to zapewne język sumirsko-akkadzki, którym władali Sumirowie i Akkadowie, plemię pochodzenia turańskiego, zamieszkujące Chaldeę przed zawojowaniem jej przez semickie szczepy Babilończyków. Otóż owi tubylcy Sumirowie i Akkadowie jeszcze przed przybyciem Semitów posiadali już kulturę względnie wysoką, poprzerzynali bowiem kraj kanałami ku użyznieniu gruntów, obrabiali metale, wznosili miasta, prowadzili handel bogaty, gromadzili spostrzeżenia astronomiczne i wynaleźli pismo klinowe. Babilończycy, przejąwszy je od nich, uszanowali i język akkadzko-sumirski nawet wówczas, gdy już do żyjących nie należał. Ów język umarły jak dziś łacina, pielęgnowany był w szkole, w religii i w prawodawstwie. Stąd też w wykopaliskach, oprócz starych tekstów, pisanych tylko po sumirsku, znaleziono wiele utworów babilońsko-assyryjskich z przekładami na język sumirsko-akkadzki, oraz gramatyki i słowniki tego języka. Jestto pierwszy znany w dziejach ludzkości rozkwit filologii.

Tak więc dzięki badaniom uczonych sprostowano jedną do niedawna powszechną mylkę historyczną, przypisującą zasługę około kultury chaldejskiej tylko szczepowi babilońsko-assyryjskiemu. Dziś wiadomo, że podstawę do tej kultury dał może na tysiąc lub więcej lat przed nimi naród całkiem inny, a zasługa jego jest tem większa, że on to prawdopodobnie własnym przemysłem utrzymywał sobie teren do rozwoju kultury, nawodniwszy systemem kanałów dolinę Tygru i Eufratu.

Odwracamy kilkadziesiąt kartek w dziele p. Święcickiego i od kwestyi języka assyryjskiego przeskakujemy do religii i mitologii Babilończyków, przytaczając ciekawsze szczegóły. Otóż wiadomo, że rodzaj wyobrażeń o życiu pozagrobowem najbardziej cechuje charakter i inteligencyę ludów pogańskich, a to dlatego, bo politeizm u nich jest mniej więcej dowolnym wytworem fantazyi, zaś wiara w życie pozagrobowe, jako kwestya ze względów choćby czysto egoistycznych najbliżej obchodząca człowieka, zazwyczaj brana jest bardzo na seryo i często wkracza w dziedzinę filozofii. Otóż Babilończycy wierzyli, że pod ziemią istnieje wielka pieczara, t. zw. „Wielki dom śmierci“, otoczony siedmioma murami tak silnie zbudowanymi i tak troskliwie strzeżonymi przez istoty podziemne, że kto raz wstąpił do tej pieczary, już z niej wyjść nigdy nie może. Miejsce to ma i drugą nazwę: „Kraj bez powrotu“, w którym panuje ciemność bezwzględna, zgnilizna, głód i zgryzota. Dla Babilończyków życie pozagrobowe nie przedstawiało żadnej nadziei, ani radości: sprawiedliwi i zbrodniarze, źli i dobrzy równali się z sobą w obliczu śmierci. Te posępne wyobrażenia o życiu pozagrobowem wyrobiły się zapewne z tego powodu, że Mezopotamia posiadała przeważnie grunt napływowy, w którym ciało musiało się rozsypać całkowicie, podczas gdy np. nad Nilem, dzięki grobom w skałach, przechowującym wybornie powłokę ziemską człowieka, Egipcyanie snuli o życiu pozagrobowem fantazmaty najpromienniejsze. Pomimo tego jednak Babilończycy nie lekceważyli pogrzebu, gdyż zabezpieczał on cień człowieka od błąkania się po świecie wśród głodu i nędzy. Zresztą takie widmo było niebezpieczne i dla żyjących, mogło bowiem w zetknięciu się z nimi wzniecać choroby. Oto wezwanie, które człowiek nawiedzony przez widmo, wygłaszał do bogów, wzywając ich ratunku:

Ea, Samasie, Marduku, ratujcie!
Litością zdjęci, ulżyjcie mej doli!
Samasie, widmo straszliwe oddawna
Na grzbiet mi weszło i w więzach mnie trzyma.
Dręczy mnie we dnie, nocą budzi trwogę,
I tak mnie kala, że włosy dębieją.
Władnie mem ciałem, oczy me przeraża;
Grzbiet mi udręcza i życie zatruwa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

których ogłoszenie nie przyniesie im żadnej szkody, cóż jednak powiedzieć o dyrekcyi Banku krajowego, która postępuje w zupełnie podobny sposób? Dyrekcya Banku widzi w „interesie parcelacyjnym“ pożyczkę hypoteczną i nic więcej — kraj zadowolić się nie może tym ciasnym punktem widzenia, chodzi tu bowiem o doniosłe zmiany w podziale własności ziemskiej, a zatem o kwestyę, wpływającą zasadniczo na nasz ustrój ekonomiczny i społeczny, chodzi tu o zmianę stosunku poszczególnych warstw społecznych do siebie“.

Tyle *Czas*. Nie chcemy posądzać Dyrekcyi Banku krajowego o to, jakoby w popieraniu parcelacyi nie przyświecała jej żadna wyższa myśl i że zatem dlatego tylko milczy, bo nie ma jasno wytkniętego planu popierania akcyi parcelacyjnej, skoro jednak ma taki plan, a mieć go powinna, bo w Sejmie już niejednokrotnie tę sprawę omawiano i dawano wyraźne wskazówki, w jakim kierunku pragnie kraj popierania parcelacyi — obowiązkiem jej jest zdawać rachunek z tego, o ile ten plan w praktyce bywa przeprowadzany. Jednym z najważniejszych postulatów krajowych jest, ażeby parcelacya nie była zupełną zagładą obszarów dworskich, bo to byłoby tylko osłabieniem żywiołu polskiego i prawdziwie obywatelskiego. Obszar dworski może być skutkiem parcelacyi zmniejszony, nawet bardzo znacznie, ale zupełnie zniknąć nie powinien. Owóż musimy wiedzieć, czy Bank krajowy popiera taką parcelacyę, czy też taką, która na gruzach obszaru dworskiego tworzy same tylko zagrody włościańskie. Następnie powinien kraj wiedzieć o tem, jakie to żywioły osiedlają się na rozparcelowanych majątkach, czy Polacy czy Rusini, jak wielkie zagrody powstają z dawniej tabularnych gruntów i czy powstają gospodarstwa zupełnie nowe, na których osiedlają się rodziny przybyłe z innych stron, czy też parcelacya nie wprowadza do gminy żadnych nowych żywiołów, lecz polega tylko na tem, że osiadli tam już od dawna włościanie przykupują grunta pańskie i zaokrąglają swe posiadłości.

Oczekujemy, że Dyrekcya Banku krajowego na wszystkie te pytania da jasną i wyczerpującą odpowiedź. Sejm nasz podczas letniej sesyi nie będzie mógł oddawać się pracy ustawodawczej na większe rozmiary, gdyż będzie to ostatnia sesya przed nowymi wyborami, a w takich sesyach załatwia się tylko rzeczy konieczne, wszystkie zaś inne pozostawia się już nowemu Sejmowi. Owóż właściwie będzie miał Sejm tylko budżet do załatwienia, ponieważ zaś do dyspozycyi będzie miał kilka tygodni czasu, zaś debata budżetowa w pełnej Izbie zajmie dwa a najwyżej trzy posiedzenia, przeto nierównie korzystniej będzie dla kraju, jeżeli jego reprezentacya na jednem lub kilku posiedzeniach, jakie odbyć się powinny w czasie gdy komisya budżetowa wygotowywać będzie swój referat o budżecie krajowym, omówi gruntownie sprawę parcelacyjną, aniżeli gdyby miała ten czas stracić na jałową dyskusyę o jakichś wnioskach, które praktycznego znaczenia nie mogą mieć żadnego, bo i tak z chwilą zamknięcia sesyi a zarazem kadencyi sejmowej pójdą do kosza.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 4 maja. Na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła Izba w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę o margarynie. Na końcu posiedzenia przyszło do przykrego zajścia, które wywołało niemałe oburzenie wśród posłów polskich i czeskich. Przewodniczący bowiem obradom wiceprezydent Prade odebrał głos członkowi Koła polskiego p. Michejdzie za to, że zapisawszy się do głosu w celu postawienia zapytania do prezydyum, omawiał szczegółowo wniesioną przez p. Demla interpelacyę. W interpelacyi tej, wystosowanej do ministra sprawiedliwości, zarzucał p. Demel urzędnikom sędziowskim okręgu cieszyńskiego, że nie stosują się do ustawowych przepisów o języku urzędowym, że mianowicie sądy w Boguminie i w kilku innych miejscowościach nie porozumiewają się ze stronami w języku niemieckim, lecz w polskim lub czeskim i to — jak twierdził p. Demel — nawet z takiemi stronami, które nie umieją ani po polsku, ani po czesku. Wobec tego zapytał p. Demel ministra sprawiedliwości, co zamierza uczynić, ażeby ukrócić tę „samowolę“ sędziów okręgu cieszyńskiego.

P. Michejda wziął w obronę urzędników sędziowskich przeciw temu niesłusznemu zarzutowi p. Demla. Mówca rzekł, że gdyby chciał, mógłby codziennie wytaczać zupełnie uzasadnione żale na krzywdy, jakie się dzieją narodowi polskiemu i czeskiemu na Szląsku, a jednak przez wzgląd na karność klubową i na wyższe interesy narodu milczał, wobec takiej jednak krzywdzącej interpelacyi, jak p. Demla, musi podnieść głos protestu.

Wiceprezydent Prade przerwał p. Michejdzie i wezwał go, aby nie zajmował się interpelacyą Demla, lecz postawił zapytanie do prezydyum, gdyż w tym celu udzielił mu przewodniczący głosu. P. Michejda jeszcze raz oświadczył, że zarzuty Demla uczynione owym polskim i czeskim urzędnikom sędziowskim są zupełnie niesprawiedliwe i rzekł przytem:

„Wiadomą jest rzeczą, że Szląsk wschodni jest krajem słowiańskim“.—Żywe oklaski na prawicy, protesty na lewicy; wicepr. Prade ponownie wzywa mówcę, ażeby ograniczył się do postawienia zapowiedzianego pytania.

P. Michejda mówi dalej: „Niemcy w Księstwie cieszyńskiem tworzą tylko szóstą część ludności, mimo to językiem urzędowym tam jest język niemiecki...“. Na ławach niemieckich powstaje coraz większy hałas. Stein woła: Przecież to nie jest zapytanie,—Vogler zaś mówi: Niema debaty nad interpelacyą. Wielu posłów domaga się, by p. Michejda przestał mówić.

Wiceprezydent Prade wreszcie odbiera mówcy głos, wskutek czego znów powstaje wrzawa na ławach polskich i czeskich. Brzeznowsky woła: Protestujemy przeciwko temu gwałtowi! Kilku Polaków radzi Michejdzie, aby odwołał się do decyzyi Izby. Michejda spieszy do trybuny prezydenta, aby zapisać się do głosu, jednakowoż Prade po załatwieniu kilku formalności posiedzenie zamyka. Z ław czeskich i polskich odzywają się głosy: Precz z Pradem! Pfui! — Koniec posiedzenia o 8·10 wieczorem. Następne 7 bm.

Wiedeń 4 maja. *Wiener Ztg.* ogłasza pismo odręczne Cesarza do ministrów Gołuchowskiego, Koerbera i Szella, zwołujące delegacye wspólne na 20 maja br.

Komisya dla zarazy bydlęcej wybrała subkomitet, który wypracować ma kwestyonaryusz w sprawie reformy ustawy weterynaryjnej. Referentem wybrano p. Tollingera, korreferentem p. Wielowieyskiego.

Wiedeń 4 maja. Według *Alldeusche Correspondez* odbyła się podczas wczorajszego posiedzenia Izby narada przewodniczących klubów niemieckich nad żądaniami Czechów w sprawie przedłożenia kanałowego. Reprezentanci wszystkich stronnictw niemieckich oświadczyli się bez zastrzeżeń za przedłożeniem inwestycyjnem. Drugie czytanie tego przedłożenia ma być wstawione do porządku dziennego po przedłożeniu wódczanem. Gdyby Czesi obstawali przy *junctim* pomiędzy inwestycyami a regulacyą rzek, wówczas Niemcy zmienią swe stanowisko względem przedłożenia wódczanego.

Jak donosi *Slavische Coresp.* odbyły się wczoraj dalsze narady stronnictw nad przedłożeniem kanałowem, w których między innymi wzięli udział p. Menger i Kaftan. Okazało się, że zbliżenie w tej kwestyi Niemców i Czechów jest możliwe wobec tego, że podnoszono zarówno ważność regulacyi rzek jakoteż ogólno ekonomiczne znaczenie kanałów. Popołudniu konferowali w sprawie kanałów zastępcy centrum, klubu czeskiego i klubu południowo-słowiańskiego. Uchwały nie powzięto.

Co i o czem piszą.

Wspominaliśmy już o pojawieniu się dzieła pierwszorzędnej pod każdym względem wartości, mianowicie o „Literaturze babilońsko-asyryjskiej i egipskiej“ Juliana Święcickiego. W dzisiejszym fejletonie mówimy obszerniej o tej książce i cytujemy ważniejsze ustępy, mogące zainteresować naszych czytelników. O cennej tej książce mówi Bolesław Prus w jednej ze swoich kronik tygodniowych w *Kuryerze codziennym*, że należy ona do tych, od których się oderwać nie można, które się czyta jednym tchem, łatwo i przyjemnie, a zarazem z wielkim pożytkiem, albowiem daje nam obfite, dokładne, a przytem barwne odpowiedzi na całe szeregi pytań, które się rodzą w naszym umyśle, ilekroć pomyślimy o tych państwach i narodach, tak bardzo odległych od nas. Więc mówi nam, co robili, czuli i myśleli ci ludzie z przed czterdziestu wieków; jakie były ich wzajemne stosunki, jakie mieli prawa i urządzenia społeczne; o ile ich cywilizacya była podobną do naszej — a przedewszystkiem dlaczego upadły te państwa, które w stosunku do swego ówczesnego otoczenia z pewnością były potężniejszemi i drapieżniejszemi od dzisiejszych Niemiec. Wreszcie cytuje Prus kilka charakterystycznych i pięknych wyjątków z pracy Święcickiego, przeplatając je własnemi, trafnemi uwagami.

Oto naprzykład — pisze on — proszę przeczytać kilka aforyzmów egipskich:

„Nie chełp się z powodu swej wiedzy, rozmawiaj z nieukiem jak z uczonym, gdyż granice sztuki nie mają kresu... Nie pogardzaj ludźmi, którzy nie podzielają zdania twego... Nie szerz trwogi pomiędzy ludźmi; pozwól każdemu żyć w spokoju...“

A oto wyjątek z egipskiej pieśni miłośnej:

„Dzika gąska i leci i leci, aż tu nagle trafiła na sieci, ptactwo przy niej krąży dookoła. A mnie miłość do samotni woła; troska serce ujęła mi w szpony, bom za twemi wdziękami stęskniony...“

Było to pisane na kilka tysięcy lat przed naszą epoką, która sądzi, że ona dopiero wynalazła moralność i... poezyę!...

Wszystko to stanowi zaledwie okruchy zwięzłej, ale wyraźnej całości, w której autor przedstawił stosunki rodzinne, społeczne, polityczne dwóch prawie najdawniejszych państw świata, ich wierzenia religijne, poglądy naukowe, pracę i sztukę. Ile tamtoczesnych podań dosięgło naszej epoki, ile przesądów, urodzonych nad Eufratem, albo Nilem po czterech tysiącach lat w najlepsze kwitnie w Europie!

Więc wszystko zginęło z tych wielkich, mocnych, bogatych i dumnych państw, które swoją przeszłość oceniały na pół miliona lat, a sławę starały się zabezpieczyć na nieskończoną ilość wieków?

Tak jest: z tych potężnych, pysznych, groźnych nie zostało nic. Ich zwycięskie wojska rozproszyły się jak mgła poranna, ich większe od Londynu miasta rozsypały się w prochy. W dodatku, jakby na urągowisko zostali... żydzi niegdyś wypędzani, tępieni, przesiedlani zarówno przez egipcyan, jak i przez assyryjczyków!...

Czy można wyobrazić sobie złośliwszą ironię losu: niegdyś władzcy i nieśmiertelni nawet w grobach nie mają spokoju, a ich, skazani na zagładę niewolnicy, nietylko żyją i rozmnażają się, lecz nawet myślą o odzyskaniu Palestyny, skąd niegdyś wyprowadzono ich nad rzeki babilońskie! Dodajmy jeszcze, że język hebrajski ułatwił badaczom zrozumienie babilońskich napisów, a tym sposobem niewolnik nietylko przeżył swoich panów, lecz jeszcze się przyczynił do wskrzeszenia ich zapomnianej sławy.

Zatarg adwokatów z rządem.

Oryginalny zatarg wybuchł w Austryi między stanem adwokackim a rządem. Ministeryum sprawiedliwości wypracowało bowiem projekt nowej taryfy za czynności adwokackie i zamierza go przedłożyć Radzie państwa do uchwały. Szczegóły tej taryfy ogłosiło jedno z pism wiedeńskich i wywołały one wielkie oburzenie wśród adwokatów. Utrzymują oni, że taryfa ta nietylko krzywdzi ich materyalnie, gdyż ustanawia niezmiernie małe wynagrodzenie za czynności adwokackie, ale że także z innych powodów projekt rządowy jest obelgą dla całego stanu adwokackiego, gdyż podaje niejako w wątpliwość jego uczciwość i wychodzi poniekąd z tego założenia, iż państwo powinno w drodze ustawodawczej wziąć w obronę ludność przed możliwym wyzyskiem ze strony adwokatów. Tej tendencyi dopatrują się adwokaci w tem postanowieniu projektu rządowego, iż nawet w takich razach, gdy adwokat zawrze z klientem przed rozpoczęciem procesu umowę co do wysokości swego honoraryum, może sąd zmniejszyć pretensye adwokata, opierające się na takiej umowie, jeżeli jest zdania, iż są one za wysokie. Owóż wobec tego, że już od szeregu lat skarżyli się adwokaci na to, że ministeryum wydaje sądom tajne instrukcye, których ostrze zwrócone jest przeciw adwokatom, ogłoszenie tego najnowszego projektu rządowego zwiększyło tylko istniejące już oddawna rozdrażnienie adwokatów i dało impuls do zainscenowania pewnego rodzaju strejku adwokackiego. Mianowicie cały wydział dolno-austryackiej Izby adwokackiej złożył gremialnie swe mandaty, oświadczając, że nie może ich piastować wobec tak jawnie wrogiego stanowiska, jakie rząd zajmuje względem adwokatów. Za przykładem wiedeńskiej Izby adwokackiej poszła także Izba praska, a niebawem pójdą mają także inne. Nadto zamierzają także ci adwokaci, którzy są członkami rządowych komisyi egzaminacyjnych, odmówić dalszego swego współdziałania w tych komisyach. Jak widzimy więc kwestya stanęła bardzo ostro, ale, wedle ostatnich doniesień, w Wiedniu czynione są usilne zabiegi o to, ażeby ją złagodzić.

Być może, że niektóre rozporządzenia i akty rządowe są istotnie przykre dla adwokatów i zdolne są wywołać między nimi uzasadnione rozdrażnienie, — wszelako ostatecznie przyznać trzeba, że głównym powodem całego tego zatargu jest kwestya chleba. Położenie materyalne adwokatów staje się coraz trudniejszem. Minęły już czasy, gdy adwokaci robili magnackie fortuny, na palcach możnaby policzyć takich pomiędzy nimi, którzy mają więcej niż 10.000 zł. rocznego dochodu, a bardzo wielu jest takich, którym ich praktyka adwokacka nie może dostarczyć środków do życia. Już i u nas coraz częstsze są wypadki, że dwaj adwokaci łączą się w spółkę i prowadzą jedną kancelaryę, w Wiedniu jednak zdarza się, że czterech i pięciu adwokatów ma jedno wspólne biuro i jeszcze niewiele ma zajęcia. Przed kilku laty zaprowadzono w Austryi nową procedurę cywilną. Myśleli niektórzy, że ona polepszy położenie materyalne adwokatów, tymczasem stało się wręcz przeciwnie, — przeważnej części adwokatów powodzi się dziś znacznie gorzej niż za dawnej procedury.

Dawniej bowiem było w każdej sprawie dużo pisaniny, w jednym procesie wnoszono nieraz kilkanaście pism spornych, a chociaż rozchodziła się sprawa nawet o drobne kwoty, przecież za każde takie pismo mógł sobie adwokat policzyć bodaj 2 lub 3 złr. Teraz mało się pisze w procesach, a wszystko załatwia się ustnie na audyencyi sądowej i nierównie szybciej niż dawniej. Zupełnie też inne pojęcia wytworzyły się co do zdolności adwokatów. Dawniej za tęgiego adwokata uchodził ten, który się umiał dobrze „wypisać“, teraz poszukiwani są tylko tacy, którzy mają dobrą wymowę i umieją się „wygadać“ przed sądem. Ponieważ postępowanie przed sądem jest jawne i dla każdego wolny jest wstęp na rozprawę, przeto też i działalność adwokata wystawiona jest dziś na nierównie większą krytykę niż dawniej, gdy o jego wysiłkach prawniczych mogły dać świadectwo tylko archiwa sądowe.

Bądź co bądź, na ogół biorąc, suma pracy adwokackiej w całem państwie bardzo znacznie się zmniejszyła po zaprowadzeniu nowej procedury; tymczasem liczba adwokatów nie tylko nie zmniejszyła się, lecz przeciwnie z każdym rokiem, z każdym dniem niemal zwiększa się w sposób zatrważający. I w tem właśnie, wedle naszego zdania, tkwi źródło złego. Uniwersytety corocznie wydają setki młodzieży z ukończonemi studyami prawniczemi, która zamiast szukać chleba w innych zawodach, rzuca się do adwokatury, bo nęci ją to, że adwokat jest niezależnym i nie ma żadnego pana nad sobą, że z adwokatów bywają posłowie i ministrowie. — O tem, że przemysł i handel może zapewnić uczciwą i bardzo przyzwoitą egzystencyę, nie myślą u nas młodzi ludzie, ani ich rodzice, każdy chce tylko skończyć prawa, a po ich ukończeniu mniej ambitni wstępują do urzędów, bo tu najprędzej dosłużą się pensyi, inni zaś poświęcają się adwokaturze. Ten i ów wprawdzie w czasie praktyki adwokackiej namyśli się, że to przecież niepewny kawałek chleba i obierze sobie inny zawód, ale bardzo znaczny procent wytrzymuje aż do końca i otwiera własne kancelarye.

Toż wystarczy porównać dzisiejsze szematyzmy z szematyzmami z przed lat dwudziestu, by przekonać się, w jak szalonem tempie postępuje hiperprodukcya adwokatów. Przed laty dwudziestu było ich we Lwowie niespełna 80, dziś zaś jest ich 184. A jednak już przed dwudziestu laty skarżyli się adwokaci lwowscy na ciężkie czasy i na walnem zgromadzeniu tutejszej Izby adwokackiej powzięto nawet uchwałę, że należy domagać się przywrócenia tak zwanego „numerus clausus“, to jest ograniczonej liczby adwokatów dla każdej miejscowości, którą to jednak uchwałę zreasumowano następnie, pod wpływem agitacyi liberalnych adwokatów, hołdujących teoryi nieograniczonej swobody zarobkowania. A zatem już przed dwudziestu laty skarżono się, że we Lwowie nie ma miejsca ani zarobku dla 80 adwokatów, skądże dziś ma się wziąć ten zarobek dla 184, skoro przecież powszechnie wiadomo, że dzisiejsze stosunki ekonomiczne są nierównie gorsze, niż były wówczas? Dawniej właściciele ziemscy nie byli jeszcze tak zadłużeni jak są dzisiaj, więc samo wyrabianie pożyczek hipotecznych dawało adwokatom bardzo dużo zajęcia, dziś nie ma już takiego majątku, na którymby nie ciężyła pożyczka; dawniej budowano dużo kolei, więc adwokaci mieli sporo roboty przy wykupnie gruntów, teraz tego nie ma — jednem słowem ogólne stosunki ekonomiczne są dziś o wiele gorsze, więc i pogorszenie się położenia materyalnego adwokatów jest całkiem zrozumiałe. Takie stosunki nie są zdrowe i to nietylko w stanie adwokackim, lecz w każdym zawodzie i ze stanowiska ogólno-społecznego. Widzimy np. w stanie kupieckim, że jeżeli namnoży się za wielu kupców jednej kategoryi, wówczas cierpią na tem i oni i publiczność. Kupiec bowiem coraz rzadziej widzi klienta, a gdy go zobaczy, wówczas stara się zarobić na nim jak najwięcej, bo i on żyć potrzebuje, klient zaś skarży się, że zapłacić musiał za drogo. Skarżą się adwokaci i słusznie, bo rzeczywiście dola ich jest przykra, ale trzeba mieć wzgląd także na to, że i publiczność, która ma adwokatom dostarczyć środków do życia, także nie spoczywa na różach, więc i ona pewnej opieki potrzebuje. Skrócono wprawdzie w nowej procedurze postępowanie sądowe, ale koszta procesowania się nie zmalały, przeciwnie dziś każdy, kto przegrywa proces czy go wygrywa, słono za to musi zapłacić adwokatowi.

Znamy takie wypadki, że w procesie wekslowym o 150 zł. musiał przegrywający zapłacić przeszło 70 zł. kosztów adwokackich i stemplowych, w drugim wypadku ten, kto przegrał spór o 25 zł., zapłacił 18 zł. kosztów, a wiemy wreszcie także i o trzecim wypadku, w którym pewien przemysłowiec procesował się o 45 zł., posługując się interwencyą adwokata i wygrał proces, ale żałował tego później, bo obliczywszy się dokładnie, przekonał się, iż gdyby był pozwanemu darował zupełnie dług, byłby jeszcze zarobił na tem kilkanaście guldenów, bo koszta adwokackie wynosiły więcej, niż całe przyznane mu przez sąd pretensye. Owóż przed takim wyzyskiem trzeba bronić ludność i dlatego pewna maksymalna taryfa za czynności adwokackie jest potrzebna, czy ją jednak ułoży rząd, czy też sami adwokaci, to rzecz obojętna, byleby tylko interesy ludności były strzeżone.

Przedewszystkiem jednak, powtarzamy to raz jeszcze: trzeba obmyśleć sposoby, ażeby liczba adwokatów nie zwiększała się ustawicznie, a wtedy i adwokaci mniej będą mieli powodów do skarg.

KRONIKA.

Lwów 4 maja.

W sprawie uzupełniającego wyboru do Sejmu. Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

Z dzienników dowiaduję się, że jest mowa o kandydaturze mojej na posła do Sejmu przy uzupełniającym wyborze z większej własności w dniu 6 b. m. w Brzeżanach odbyć się mającym. Oświadczam więc, że obecnie nie mam zupełnie zamiaru ubiegać się o mandat poselski. Upraszam Szanowną Redakcyę o łaskawe zamieszczenie tego mego oświadczenia w najbliższym numerze swego szanownego dziennika. Z poważaniem

Julian Błażowski.

Odezwa. Otrzymaliśmy następujące pismo: Obserwatoryum c. k. Szkoły politechnicznej we Lwowie uprasza uprzejmie każdego, ktoby jakiekolwiek miał wiadomości, dotyczące zaszłych trzęsień ziemi w Polsce w czasach dawniejszych, a przedewszystkiem wiadomości takie z roku: 1000, 1016, 1200, 1257, 1303, 1348, 1358, 1680, 1785, 1786, 1835, 1839, 1858 i 1875, aby łaskawie to obserwatoryum zakomunikował. Równocześnie podaje się do wiadomości, że obserwatoryum poszukuje książki Trzcińskiego „Dyssertacya o trzęsieniu ziemi. Kraków 1787“. *Prof. dr. W. Laska.*

Po zgonie ś. p ks. Issakowicza. Z Drohobycza nam piszą: „Celem uczczenia pamięci ks. arcybiskupa Issakowicza, honorowego obywatela miasta Drohobycza, uchwaliła tutejsza Rada miejska, oprócz zwykłych objawów żałoby, złożyć 200 K. na ochronkę w Łyścu i 200 K. na ochronkę w Drohobyczu. Kosztem miasta odbędzie się tymi dniami żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. arcybiskupa“.

Urzędnicy Namiestnictwa we Lwowie zebrali zamiast wieńca na trumnę kwotę 262 K. 10 h. na cele dobroczynne i wręczyli te pieniądze regensowi kapituły.

We Lwowie powstał projekt wzniesienia na cmentarzu Łyczakowskim pomnika ku czci śp. ks. arcybiskupa.

Wybór nowego arcybiskupa odbędzie się 29 b. m. W katedrze ormiańskiej zbierze się cały kler ormiański i przy zamkniętych drzwiach w obecności komisarza rządowego i delegatów konsystorza łacińskiego i ruskiego, ułoży terno, które zostanie przedłożone Papieżowi i Cesarzowi do zatwierdzenia. Wybór odbywa się w ten sposób, że głosują wszyscy księża ormiańscy.

Kościół na placu Solarni. Fundusze na ten kościół są dotychczas bardzo skromne. Ś. p. ks. arcybiskup Morawski zapisał na jego budowę 50.000 K., hrabina Mierowa ofiarowała 20.000 K., oprócz tego wpłynęło kilka mniejszych datków. Grunt pod przyszły kościół odstępuje rząd za 20.000 K.; grunt ten oceniony jest na 160.000 K. wartości. W ubiegłem stuleciu, mimo, że ludność Lwowa zwiększyła się w czwórnasób, wybudowano tylko trzy kościoły: PP. Franciszkanek na ul. Kurkowej, PP. Karmelitanek bosych na ul. Krzyżowej i OO. Reformatów przy ul. Janowskiej, a restytuowano kościółek PP. Klarysek na ul. Łyczakowskiej. Dla potrzeb wiernych z dzielnicy Gródeckiej nie uczyniono nic w ubiegłem stuleciu.

Jubileusz zegara ratuszowego. Wczoraj upłynęło pół wieku pracy zegara, który z wieży ratuszowej we Lwowie oznajmia przy pomocy swego donośnego dzwonu każdy kwadrans, każdą godzinę upłynioną. Po zbombardowaniu Lwowa przez Hamersteina w r. 1848, kiedy to spłonęła także wieża ratuszowa, zabrano się żywo do odbudowania wieży, co w przeciągu jednego roku się stało; nadzór nad budową mieli inżynierowie miejscy, między nimi żyjący po dziś dzień znany całemu miastu sędziwy p. Alfred Bojarski. Dla nowej wieży sprawiono nowy zegar z fabryki Wilhelma Stiehle w Speising pod Wiedniem. Gdy zegar ustawiono już na wieży, obywatele stolicy postanowili, aby pierwsze dźwięki dzwonu zegarowego odezwały się dnia 3 maja 1851 r. Była to wielka uroczystość na nowej wieży. Zebrało się tam wiele pań i panów w strojach narodowych, cieszyło się nowym zegarem i stroiło wszystkie cztery rogi wieży w chorągiewki o barwach polskich na znak rocznicy konstytucyi Trzeciego Maja. Od tego czasu pochodzi — dziś już zarzucony — zwyczaj gromadnego zbierania się w dniu 3 maja na wieży ratuszowej. Jeszcze przed dziesięciu laty zwyczaj ten był pilnie obserwowany — szczególnie przez sędziwych wiarusów.

Pierwszym zegarmistrzem nowego zegara wieżowego był Bartłomiej Siennicki. Praktykował u niego młodziutki wówczas Józef Weiss. Po śmierci Siennickiego, p. Weiss już jako wykształcony w zawodzie zegarmistrz i właściciel pracowni swego zmarłego pryncypała, objął także funkcye regulowania zegara ratuszowego i spełnia je już przeszło 40 lat. Na uczczenie wczorajszego jubileuszu zegara, p. Weiss przystroił młoty, uderzające w dzwony zegara w wiosenne kwiecie i wstęgi o barwach polskich i ruskich.

Uczczenie St. hr. Tarnowskiego. W czwartek udała się do Stanisława hr. Tarnowskiego deputacya profesorów i docentów Uniwersytetu Jagiellońskiego z wyrazami uznania za trudy i prace, jakie hr. Tarnowski poniósł około urządzenia 500-letniego jubileuszu Uniwersytetu. Po serdecznem przemówieniu prof. dr. Zoll wręczył hr. Tarnowskiemu jako dar pamiątkowy platynotypie czterech wydziałów Uniwersytetu w ozdobnej pozłacanej tece. Hr. Tarnowski, przyjmując dar, serdecznie przemówił do deputacyi, wyrażając wdzięczność za zaufanie, jakiem go koledzy już dwukrotnie w ważnych dla Uniwersytetu chwilach obdarzyli, wybierając rektorem.

Na pamiątkę rocznicy Trzeciego Maja Towarzystwo im. Kilińskiego urządza jutro tradycyjną zabawę na Wysokim Zamku pod kopcem Unii Lubelskiej. Początek o godzinie 3 popołudniu. Przygrywać będzie muzyka „Harmonii“.

Wiadomości urzędowe. Adjunktami sądowymi mianowani auskultanci: Dr. Maksymilian Taeuber dla Kocmania, Adam Lenczowski dla Uhnowa, Jan Kapuściński, Józef Kramer, Edmund Walter i Roman Włodek dla okręgu wyższego sądu lwowskiego, a Adam Rylski dla Tyśmienicy.

Reorganizacya i powiększenie policyi wojskowej we Lwowie ma nastąpić za parę miesięcy. W myśl życzeń Rady miejskiej, ma być zaprowadzona także policya konna, a powstanie też kilka nowych ekspozytur policyjnych ze strażnicami dla policyantów; między innymi utworzone będą ekspozytury na Bajkach i na Janowskiem.

Dla pogorzelców m. Mielca Cesarz ofiarował z prywatnej swej szkatuły 3000 K.

Ruski teatr, który pod dyrekcyą dra Hryniewieckiego bawił zeszłej jesieni we Lwowie, przejdzie pod inne kierownictwo, bowiem dr. Hryniewiecki zrezygnował z dalszego prowadzenia tej trupy i kontrakt wymówił. Wydział „Ruskiej Besidy“ rozpisze konkurs na posadę dyrektora teatru ruskiego na dotychczasowych warunkach.

Pomoc dla robotników. Miejskie biuro pośrednictwa pracy wysłało dzisiaj znowu 100 robotników do robót ziemnych za rogatką gródecką, prowadzonych przes starostwo lwowskie. Od poniedziałku jeszcze studwudziestu robotników znajdzie tam prace. Z Żurawna zamówił prywatny przedsiębiorca na środę do kamieniołomów i do ciągnienia galarów sześćdziesięciu robotników. Każdy wysłany dziś robotnik otrzymał bochenek chleba, a jeśli ma liczną rodzinę — dwa bochenki. Rozdano też zarobnicom bez zajęcia chleb, krupy i kaszę. Ogółem rozdano dziś około pięćset bochenków chleba. — Niestety — jak zawsze w takich wypadkach — wiele tego chleba ci, którzy go otrzymali, sprzedali zaraz w sąsiadującej z Biurem pracy hali targowej. A tymczasem ludzie tkliwi na opisywaną w dziennikach straszliwą nędzę ludności robotniczej, nadsyłają dalej chleb i pieniądze. Dziś kilku kupców lwowskich nadesłało 120 bochenków chleba.

Rz. kat. probostwo w Prusach otrzymał ks. Wincenty Bąkowski, proboszcz w Żurowie.

Pożar. W Lubieniu małym koło Gródka spłonęło we czwartek 45 budynków mieszkalnych i gospodarczych. Szkoda wynosi 24.000 K. Większa część pogorzelców nie była ubezpieczona od ognia.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Bochni, Dąbrowie, Jaworowie i Wieliczce na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 15 czerwca. — Sąd powiatowy w Przeworsku poszukuje dwóch dyetaryuszy za wynagrodzeniem 60 koron miesięcznie. Zgłoszenia zaraz.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 9. w poł. +13 R. Bar. 761. Spada. Pochmurno.

Między małżonkami.

— Ach, mężusiu, nie kochasz mnie już!
— Dlaczego?
— Gdy płaczę, nigdy nie pytasz, dlaczego płaczę?
— Moje dziecko, doszedłem do przekonania, że tego rodzaju zapytania kosztują mnie za wiele.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę po poł. o g. pół do 4-tej przedstawienie popularne po cenach zniżonych „Powrót posła“. W sobotę wieczór „San Toy“, operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. W niedzielę o pół do 4-tej po południu „Wesoła dwójka“, operetka w 3 aktach Ziehrera. W niedzielę o godz. 7 wieczór (po cenach operetkowych) „Manon“, opera w 4 aktach Masseneta; gościnny występ Ireny Bohusówny. W poniedziałek „San Toy“, operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. We wtorek po raz 2-gi „Rewolwer“, komedya w 5 aktach wierszem Al. hr. Fredry (ojca).

Literatura i sztuka.

Z teatru. Ku uczczeniu 110-letniej rocznicy konstytucyi 3go maja odegrano wczoraj w teatrze komedyę Niemcewicza „Powrót posła“, szlachetny utwór, pochodzący z tej doby, kiedy w Polsce wschodził nietylko świt polskiego dramatu, lecz także zajaśniała nad nią nadzieja lepszej przyszłości, kiedy na sejmie czteroletnim wszystkie najpoważniejsze umysły radziły nad naprawieniem tego, co zepsuły całe stulecia nieładu. Autor „Śpiewów historycznych“, który sam brał udział w sejmie czteroletnim, wybornie oddał w swej komedyi charakter owej epoki, na którą sam patrzył i chociaż fabuła i technika jego sztuki nie są bynajmniej misterne, natomiast skreślone w niej typy są nad podziw trafne i nawet dla dzisiejszych czasów pouczające. Jak wyborną postacią jest np. ów starosta Gadulski (p. Jaworski), warchoł polityczny, zwolennik starych swobód szlacheckich i „liberum veto“, który naśmiewa się z powracającego posła, podkomorzyca Tadeusza (p. Tarasiewicz), że bawiąc parę tygodni na sejmie, tylko raz usta otworzył. Doskonałą jest zwłaszcza jego rozmowa z poważnym i trzeźwo na rzeczy patrzącym podkomorzym (p. Kwiatkiewicz), w której starosta upatruje brak konsekwencyi w tem, że podkomorzy, także zwolennik postępu w polityce, żywi z drugiej strony niechęć dla dziwacznych modnych zwyczajów, które wprowadza starościna Gadulska (pani Solska), dama niezmiernie sentymentalna, wychowana na ówczesnych francuskich romansach, jak „Nowa Heloiza“ i wplatająca wciąż do polskiej mowy zwroty francuskie. Doskonałym typem jest też Szarmancki (p. Solski) zfrancuziały donżuan, myślący tylko o sporcie konnym i podbojach sercowych. Kontrastem do niego jest powracający poseł, podkomorzyc, postać w sztuce sympatyczna, lecz mimo to bynajmniej nie szablonowo skreślona, gdyż autor widocznie chciał go scharakteryzować jako człowieka o silnej woli, umiejącego znosić dokuczliwości od drugich i panować nad sobą.

Najwybitniejszą rolę w sztuce, starosty Gadulskiego, odtworzył z werwą p. Jaworski, artysta, który w rolach kontuszowych jest zawsze bardzo dobrym dzięki swej wyniosłej postawie, zamaszystym ruchom i wybuchowemu sposobowi mówienia. Sfrancuziałego gagatka Szarmanckiego doskonale grał p. Solski, świetną była także pani Solska w roli sentymentalnej starościny. Inne role były wykonane poprawnie.

Przedstawienie zakończył 1szy akt „Halki“ z panią Lilian Esten w roli tytułowej. Pani Esten po raz pierwszy śpiewała Halkę na naszej scenie i dowiodła, że ma w swoim głosie i temperamencie doskonały materyał na odtworzenie tej moniuszkowskiej postaci.

* **„Śmigusa“** nr. 9-ty wyszedł nakład drugi z opuszczeniem skonfiskowanego przez prokuratoryę „Pyśma do Cholma“. Obfita wiązanka bardzo dowcipnych wierszy i artykulików, tudzież udatnych rycin zapewnia czytelnikowi godzinkę bardzo przyjemnej lektury. Z uznaniem przytem podnieść należy, że „Śmigus“ unika ordynarności i nie uprawia pornografii, w której tak pławią się dzisiejsze wydawnictwa humorystyczne.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 maja.

(Z) W Berlinie rozpuszczono wczoraj pogłoskę, że jedna z wielkich fabryk cukru w Austryi popadła w trudności finansowe i że z tego powodu grożą Zakładowi kredytowemu poważne straty. Pogłosce tej dawano wiarę, gdyż teraz zaprowadzenia cła od cukru w Anglii sfery giełdowe wogóle z niepokojem patrzą na przyszłość fabryk cukru na stałym lądzie Europy. Łamano sobie głowy nad tem, którą to właściwie fabrykę mieli berlińscy spekulanci na myśli, ale nie dowiedziano się tego. Dziś zaprzeczono nareszcie owej wczorajszej pogłosce i umysły uspokoiły się, ponieważ jednak telefoniczne połączenie między Wiedniem a Berlinem było przerwane, przeto tylko bardzo skąpe wiadomości nadchodziły z Berlina i tendencya targu była chwiejna.

Losy przedłożenia inwestycyjnego wciąż zajmują w wysokim stopniu giełdę i dopóki uchwalenie jego nie będzie zapewnione, dopóty nie ma co i myśleć o rozwinięciu się spekulacyi na większą skalę. Dzisiejsze informacye ze sfer parlamentarnych były nieco weselsze niż ubiegłego tygodnia, kiedy to uważano sprawę inwestycyi kolejowych jako poważnie zakwestyonowaną. — Niemiłą niespodziankę wyrządził bank angielski giełdom, gdyż nie obniżył swej stopy procentowej, pomimo, że właśnie ostatnimi dniami znaczne transporty złota odeszły z Ameryki do Anglii. Wiadomo już, które to banki objęły połowę całej pożyczki wojennej angielskiej. Banków tych jest trzy, a mianowicie londyńska firma Rotszylda wzięła 11 milionów funtów szterlingów, amerykański bank Morgana i Spółki 10 milionów, a bank angielski 9 milionów. — W Paryżu papiery tureckie były dziś przedmiotem bardzo ożywionej spekulacyi skutkiem pogłoski, że toczą się między bankami paryskimi a Portą rokowania co do jakiejś nowej wielkiej transakcyi finansowej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 685·25, węgierskie 691·00, Anglobanki 280·90, Uniony 560·00, Bankvereiny 486·00, Länderbanki 418·75, Ludwiki 490·00, Czerniowieckie 540·00, Elbethale 511·00, Renta papierowa 98·50, srebrna 98·10, austryacka złota 117·90, austr. renta wal. kor. 97·45, węgierska złota 117·05, węgierska renta wal. kor. 92·80, dukat 11·31, 20-franków 19·08—, 20-markówka 23·52, ruble 2·53¾.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Praga 4 maja. U namiestnika Coudenhovego była deputacya miasta Cieplic z prośbą, aby Cesarz podczas podróży swej do Czech zwiedził także miejsce kąpielowe Cieplice. Namiestnik oświadczył, że nie może jeszcze dać odpowiedzi, gdyż w tej chwili nie jest jeszcze wcale rzeczą pewną, czy Cesarz przybędzie do Pragi.

Sofia 4 maja. Studenci tutejsi uchwalili rezolucyę, w której postanawiają, ze względu na zachowanie się Rosyi wobec Macedończyków i wobec postępowania rządu rosyjskiego ze studentami rosyjskich uniwersytetów, nie brać udziału w uroczystościach z okazyi położenia kamienia węgielnego pod pomnik cara Aleksandra II.

Berlin 4 maja. Wczoraj wieczorem odbyło się pod przewodnictwem prezydenta Kröchera wspólne posiedzenie obu Izb sejmu pruskiego, na którem obecni byli wszyscy ministrowie, między nimi także minister skarbu Miquel. Kanclerz hr. Bülow odczytał orędzie, zamykające sesyę sejmu i złożył następujące oświadczenie:

„Panowie! W mowie, którą z polecenia króla dnia 8 stycznia b. r. otworzyłem sejm pruski, między zapowiedzianymi projektami ustaw najwybitniejsze miejsce zajęło przedłożenie kanałowe. Również na początku dyskusyi budżetowej zaznaczyłem, że ten projekt ustawy obok budżetu jest najgłówniejszym przedmiotem tegorocznych obrad sejmu. Zaraz stwierdziłem, że zamierzona budowa kanałów na wschodzie i na zachodzie państwa ma zarówno dla przemysłu jak dla rolnictwa pierwszorzędne znaczenie i przyczyni się do osiągnięcia równowagi ekonomicznej. Z tego powodu rząd musiał uważać przedłożenie kanałowe jako całość, z której niepodobna wyłączyć poszczególnych części. Po przebiegu dotychczasowych obrad nad tem przedłożeniem w komisyi, rząd ku swemu ubolewaniu musiał nabrać przekonania, że porozumienie w sprawie kanałowej jest obecnie wykluczone. Z dalszego prowadzenia bezcelowych obrad nad tem przedłożeniem rząd nie może spodziewać się praktycznego wyniku i nie chce też przykładać do tego ręki. Na podstawie udzielonego mi polecenia ogłaszam więc zamknięcie sesyi sejmowej."

W loży dworskiej znajdowali się członkowie Rady związkowej, a także starszy marszałek dworu hr. Eulenburg.

Słychać, że cesarz Wilhelm przyjął już dymisyę ministra skarbu i wiceprezydenta ministeryum pruskiego d-ra Miquela, oraz ministrów Hammersteina i Brefelda.

Berlin 4 maja. Dzienniki utrzymują, że teraźniejszy minister spraw wewnętrznych Rheinbaben zostanie ministrem finansów, zaś następcą jego będzie naczelny prezes rejencyi poznańskiej Bitter, lub dyrektor (Landesdirector) Manteuffel. Według innej wersyi, ma zostać Posadowsky ministrem finansów, Podbielski ministrem rolnictwa, a koburgski minister Heutig ministrem handlu.

Paryż 4 maja. Na radzie gabinetowej zdał minister spraw zagranicznych Delcassé sprawę z podróży swej do Petersburga i stwierdził, że osiągnięto porozumienie między rządami Francyi i Rosyi co do wszystkich kwestyi, obchodzących oba państwa.

Londyn 4 maja. W Izbie gmin oznajmił Brodrick, że w ciągu kwietnia pojmano 1046 Boerów, a 160 się poddało.

Rzym 4 maja. Izba deputowanych obradowała nad budżetem marynarki. Minister marynarki zgodził się na poprawkę dep. Simino, według której budżet marynarki wraz z pensyami wysłużonych członków marynarki i z etapem marynarki handlowej po rok 1906 ma wynosić 121 milionów.

Budapeszt 4 maja. Deputacye węgierska i kroacka, wybrane celem obrad nad węgiersko-kroacką ugodą finansową wybrały Kolomana Tiszę prezydentem i utworzyły komitet ściślejszy dla przygotowania materyałów. Komitet ten zbierze się dziś.

Londyn 4 maja. Tutejsze dzienniki otrzymały doniesienie z Waszyngtonu, że prezydent Krueger przybędzie w sierpniu do Stanów Zjednoczonych. Kiedy Krüger doniósł rządowi Stanów Zjednoczonych o swym zamiarze przybycia do Waszyngtonu, odpowiedział mu departament państwowy, że on z pewnością serdecznie i przychylnie będzie widziany w Waszyngtonie, jednakże nie będzie oficyalnie przyjęty.

Londyn 4 maja. Do *Timesa* donoszą z Pretoryi, że żona Bothy otrzymała powtórnie pozwolenie odwiedzenia męża, wskutek czego powstały pogłoski, że rokowania rozpoczęto na nowo, jednakże pogłoski te są mylne.

Berlin 4 maja. *National Ztg.* donosi, że Bülow konferował wczoraj popołudniu z narodowo liberalnym posłem Moellerem,

Śrem 4 maja. Zapozwano znowu sześciu gimnazyalistów, którzy byli przed miesiącem przesłuchiwani w sądzie jako świadkowie; obecnie oznajmiono im, że uchwałą sądu toruńskiego obwinieni zostali o należenie do tajnego związku.

Tokio 4 maja. Japońskie ministerstwo margrabiego Ito, które urzędowało 6 miesięcy, podało się do dymisyi. Upadek gabinetu spowodował prowodyr postępowców dr. Natoyania. Położenie finansowe Japonii staje się coraz poważniejszem, grozi ogólna panika.

Berlin 4 maja. Dzienniki uważają posła Moellera za przyszłego ministra handlu.

Wypadki w Chinach.

Pekin 4 maja. Jenerał Ketteler udaje się 5 bm. z Paotingfu do Japonii. Wojska niemieckie zostaną prawdopodobnie w ciągu 3 tygodni wycofane, tak samo wojska francuskie, z których tylko kilka kompanii zostanie dla zabezpieczenia kolei.

Z powodu zamordowania kilku żołnierzy niemieckich spalono za karę wieś chińską w pobliżu Tingszo.

Londyn 4 maja. *Standard* donosi z Szangaju, że Rosya zażądała od Chin różnych koncesyj, jak np. odstąpienie obszaru w zachodnim Tybecie itd., a to jako rekompensatę za podpisanie umowy mandżurskiej.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 4 maja. Rotm. J. Kespaldiza z Stanisławowa. Dr. A. Goldhamer z Sanoka. Hr. H. Kwilecki z Kwilcza. J. Dekoning z Holandyi. M. Giussel z Felsztyna. T. Rozwadowski z Glinny. Hr. T. Sobańska z Krakowa. Z. Łastowiecki z Krogulca. Dr. A. Segal z Drohobycza. W. Starowiejski z Bratkówki.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 4 maja. M. Mosiewiczowa z Moszkowa. M. Zyguliński z Tarnowa. D. Wemer z Fiume. W. Femel z Kołomyi. W. Deutsch i F. Supf z Wiednia. M. Werner z Pragi. W. Korostyński z Sokala. R. Tomaszek z Berna. K. Link z Stryja. A. Nassau z Berna. F. Sozański z Kornalowic. F. Gingoldowa z Brodów. K. Kasparowie z Przemyślan. A. Lgocki z Łopuszny. A. Ryziewicz z Szył. W. Kraiński z Perespy.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 maja. Hr. J. Miączyński z Rosyi. Br. J. Brunicki z Lublińca. T. Mycielski z Smolnik. W. Siemiginowski z Torskiego. M. Altenberg z Wiednia. F. Taschner z Berna. M. Nowacki z Stanisławowa. E. Stanek z Berlina. J. Iglitzki z Krakowa. W. Burligowa z Glinian. Dr. J. Wilson z Oświęcima. M. Chorośnicki z Chorośnicy. M. Biechoński z Żarnowca. J. Mayer z Budapesztu.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 4 maja. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	249.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	248.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	400.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	258.50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	239.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	83.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	110.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16·50, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 399.00, Clary 40 zł. m. k. 143.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 75.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 73.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 57.50, Ofen 40 zł. 159.—, Palffy 40 zł. m. k. 156.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 49.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 200.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 234.—, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 390.00.

Wiedeń 4 maja. (Giełda towarowa). Cukier (silnie) 24·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silnie) 39·80.

Berlin 4 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·05. Spirytus 44·30.

Paryż 4 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·85. Mąka („Fleur de Paris") 24·25.

Frankfurt 4 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 216·25. Koleje państwowe 148·50. Alpiny 000·00. Disconto 191·60. Laura 000·00.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza